

PAULA BARTOSIAK

NIE UMIEM INACZEJ



beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Janina Wojteczko

Korekta: Elżbieta Lipowska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/nieumi

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3283-8

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Czy można bać się kogoś, kto daje ci oddech?

Czy można nienawidzić spojrzenia, którego pragnie się najbardziej na świecie?

Nie potrafię już oddzielić dnia, w którym zaczęłam się gubić, od tego, w którym przestałam próbować. Wszystko, co miało być czarno-białe, zaczęło nabierać kolorów jak woda, do której ktoś dodaje farby. A może to nie woda. Może to krew.

Oczywiste zło. Człowiek, którego powinnam unikać. A jednak, kiedy wypowiadał moje imię, wszystko we mnie cichło i wrzeszczało jednocześnie. To przecież absurdalne! Jak można chcieć być blisko kogoś, kto przez długie miesiące przypomina ci na każdym kroku, że jesteś nikim?

Czy kiedykolwiek chodziło o mnie? Czy byłam celem, czy może trafiłam tam przypadkiem? A jeśli to była tylko gra?

Może to wszystko miało wyglądać właśnie tak. Byłam tylko pionkiem, który stanął w złym miejscu, w złym czasie, przy złym człowieku. Tylko że to on właśnie nauczył mnie, jak bardzo można pragnąć czegoś, czego się jednocześnie boi.

Nie był moim wybawieniem. Nie przyszedł z otwartymi ramionami i światłem w oczach. Przyszedł w ciemności, w mroku. Pachniał drogimi perfumami i cynizmem. Palił wzrokiem, mówił jak ktoś, kto nie zna granic. Kochał jak ktoś, kto nigdy nie był kochany.

I zostawił po sobie coś, czego nie umiałam nazwać. Bo jak nazwać uczucie, które potrafi cię jednocześnie zniszczyć i uratować?

Zastanawiam się, co by było, gdybym wtedy po prostu nie podniosła wzroku. Gdybym nie spojrzała w jego stronę. Gdybym nie odpowiedziała

spojrzeniem na uśmiech, który przypominał ostrze. Ale spojrzałam. A on tam był, jakby czekał.

Nie wiem, czy widział we mnie coś więcej niż zabawkę, eksperyment i słabość.

Wiedział, jak działa na ludzi – przyciągał, ranił i zostawiał ślad.

Nie umiem powiedzieć, kiedy jego złośliwość przestała boleć, a zaczęła uzależniać. Kiedy jego obecność zaczęła znaczyć więcej niż cały ten świat, który mnie wcześniej odrzucił. Może wtedy, kiedy pierwszy raz nie zaśmiał się, gdy upadłam. Albo kiedy jego dłonie drżały bardziej niż moje. Może.

A może to wszystko to tylko wymówka? Bo prawda jest taka, że nie wiem, kim byłam, zanim się pojawił. I nie jestem pewna, kim się stałam, kiedy odszedł.

Rozdział 1.

Mia

– Uważaj, księżniczko! – usłyszałam znajomy głos dobiegający z drugiego końca szkolnego korytarza, gdy oberwałam papierową kulką prosto w głowę.

– Dzięki za ostrzeżenie – burknęłam sarkastycznie pod nosem, tak że tylko ja usłyszałam własne słowa.

Posłałam szkolnym głupkom wymowne spojrzenie. Sama nie wiem, czy było pełne żalu, złości, czy może już po prostu obojętności, bo docinaki i pozornie niewinne nękanie mnie przeszło już do porządku dziennego.

Dzień jak co dzień. Dzisiaj też prawie nic się nie zmieniło. Na drugim końcu korytarza na ławkach siedziało pięć osób, czyli stała ekipa.

Kevin Pain – chłopak z burzą blond loków na głowie i deskorolką chyba na stałe przytwierdzoną do jego ręki. Do collage’u chodzi raczej dlatego, że chcą jego rodzice, a inteligencją za bardzo nie grzeszy. Nie stresuje go nic poza tym, czy zdąży wytrzeźwieć do kolejnej imprezy albo czy ktoś już załatwił na nią zioło.

Jonatan Haris – kolejny imprezowicz, zresztą jak cała reszta. Nowobogacki, który uczeplił się ekipy dla podniesienia swojego statusu. Kolejny, który chce być ważny i czuje się jeszcze ważniejszy, gdy jest w szkolnej elicie. To jedyna osoba, którą kojarzę z sąsiedztwa jeszcze sprzed kilku lat. Mieszkał nieopodal sierocińca, z którego pochodzę. Sierocińca, w którym wychowywałam się aż do zeszłego roku. Mijałam go często na ulicy, wymienialiśmy czasem przelotne spojrzenia czy witaliśmy się ciepłym uśmiechem. Jednak jego rodzice wygrali na jakiejś loterii znaczną sumę pieniędzy i szybko zaczęli

uważać się za ważne osobistości, a potem się wyprowadzili. Jonatan zniknął na trochę, a teraz trafiłam z nim do tego samego kampusu.

Ellie Sanchez – mała, wesoła Latynoska zawsze trzymająca się blisko bandy, jakby świat miał się skończyć, gdyby tylko zabrakło tworzących ją ludzi. Wydawała się najbardziej w porządku, ale desperacko goniła ogon królowej.

Ashley Sage – królowa kampusu, królowa pustaków. Dziewczyna skrzywiona przez władzę i pieniądze rodziców do tego stopnia, że wierzy w swoją moc i w to, że jest ponad wszystkimi, a zwłaszcza ponad takimi jak ja – sierotami, którym ciężko jest wyjść z cienia ze względu na swoje pochodzenie. Jej blond grzywa, idealnie ułożona każdego dnia, zasłania jej pół świata, a drugie pół przysłania najwidoczniej jej ego.

Ale kim byłaby ekipa z królową, ale bez króla? Na brzegu ławki siedział Cameron Westwood. Na nim moje spojrzenie zatrzymało się najdłużej – na synu gubernatora, który przewodził ekipie. W końcu był tam najważniejszy, był bożyszczem, nie tylko blondi, która chodziła za nim krok w krok, ale wielu dziewczyn na kampusie. Ashley jednocześnie była z nim i nie była. Czasem traktował ją jak powietrze, a kiedy indziej wymieniali mokre pocałunki gdzieś na korytarzu. Cameron był zagadką, ale chyba nie aż taką, jaką chciałby być. Nękał mnie jak każdy z nich, myśląc, że wszystko mu wolno, a to sprawiało, że był jak ta cała reszta.

Cameron wpatrywał się w tym momencie we mnie, mimowolnie lekko przygryzając wargę. Nie spuszczał ze mnie wzroku, aby napawać się moim cierpieniem i upokorzeniem. Jego usta wyginały się w delikatny uśmiech. Oparty wygodnie o tylną część ławki, zdjął powoli rękę z oparcia i pochylił się lekko do przodu. Trącony przypadkowo w ramię przez swojego kolegę spojrzał na niego. Za moment raz jeszcze lypnął na mnie, przeczesał jak zawsze dobrze układające się włosy i oparł łokcie na kolanach. Zerkał to na znajomych, to na mnie, jakby upajając się jeszcze resztką wprowadzonego napięcia. Jego zachowanie było dziwne, jak zawsze.

– Dobra, już dajcie jej spokój.

Zbierałam książki do plecaka, gdy wyczułam przy sobie obecność Jonatana, który chwycił mój plecak w geście pomocy i posłał znajomym jeszcze jedno spojrzenie. Nie widziałam jednak jakie, bo znajdowałam się za jego plecami.

Chłopak nieoczekiwanie luźno objął mnie ramieniem i niemal pchnął w stronę klasy, w której za moment rozpoczynały się zajęcia. Przez kilka sekund szliśmy w milczeniu. Jonatan nagle przypomniał sobie o moim istnieniu jako człowieka, a nie zbytecznego przedmiotu, przez który wszyscy potykają się na drodze. Może po prostu chciał być miły. Może chciał zadośćuczynić mi za ostatni rok, ale nie do końca wiedział jak. Może to był dobry początek. Liczyłam, że cała reszta po prostu da mi święty spokój. Przecież nikomu w niczym nie przeszkadzałam, byłam dla nich jak powietrze.

– Moglibyśmy kiedyś pójść na kawę – rzucił krótko.

– Jasne – odpowiedziałam jeszcze krócej, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

Jonatan był kiedyś naprawdę miłym chłopakiem. Wierzyłam, że jest świadomy swojej przemiany, niestety na gorsze. Może naprawdę chciał, żebyśmy byli chociaż zwyczajnymi znajomymi, którzy na ulicy mówią sobie „cześć”. Nie oczekiwałam niczego innego. Przedemną jeszcze trzy lata studiów, przed nimi dwa. Musiałam to jakoś przetrwać, choć nie ukrywałam, że posiadanie jakichkolwiek znajomych mogłoby mi to ułatwić.

Chciałabym być inna. Chciałabym umieć postawić na swoim, bronić swojej racji, walczyć o siebie samą, ale byłam słaba. Gdy szłam na studia, postanowiłam, że teraz wszystko się zmieni. Wyprowadzka z sierocińca miała być nowym początkiem, ja miałam być nową Mią, ale jak do tej pory marnie mi to szło, choć jednak widziałam niewielki progres. Po roku byłam w stanie zniesć dokuczanie i nie wybuchać płaczem na środku korytarza, a to był ogromny postęp.

– Cam znowu organizuje imprezę rozpoczynającą rok – rzucił, na co przeszedł mnie niemiły dreszcz.

– Zeszłoroczna nie wypadła zbyt szczęśliwie... – Wykrzywiłam usta.

Właśnie przypomniał mi zeszłoroczną imprezę, od której tak naprawdę rozpoczął się mój koszmar. Imprezę na moim pierwszym roku na kampusie, która do tej pory śniła mi się po nocach. Wciąż budziłam się obłana potem.

Często czułam na sobie prześmiewcze spojrzenia kilkadziesiątu nastolatków uczestniczących w domówce u Camerona Westwooda.

Rok wcześniej

– Przestań, mała, nikt nie zauważy drobnego rozdarcia na spódniczce, każdemu mogło się zdarzyć. Wszyscy i tak na pewno już są schlani. – Jonatan pociągnął mnie za rękę, więc niemal przeleciałam przez próg ogromnego domu, w którym się teraz znajdowaliśmy. – To jest Mia – zwrócił się do chłopaka, którego widziałam po raz pierwszy.

Na pierwszy rzut oka Cameron robił całkiem dobre wrażenie. Wyciągnęłam rękę w jego stronę, by się przywitać, na co on włożył kubek z drinkiem w moją dłoń.

– Cameron – rzucił w moją stronę z tym swoim szarmanckim uśmiechem, mrużąc lekko oczy.

Najwidoczniej taki miał chłopak styl bycia, uwodził spojrzeniem wszystkich, którzy stawali na jego drodze, ale to nie moja sprawa. Miało być po prostu miło.

Miało być miło, ale przestało tak być już w momencie, gdy jakiś pijany koleś wpadł prosto na moje plecy, a mój drink znalazł się na koszuli Camerona. Spojrzałam na niego zaskoczona i zaniemówiłam.

– Ja... Przepra...

Chwyciłam desperacko serwetkę leżącą na stole i przyłożyłam do jego klatki piersiowej, by pozbyć się plamy, ale koszula była jasna, napój czerwony – nie było szans.

– Miałaś to wypić, nie wylewać na mnie!

Chłopak chwycił mnie delikatnie za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Zastygłam w bezruchu i pomimo grającej muzyki słyszałam śmiech jego znajomych, ale ponieważ nasze spojrzenia przez ten krótki moment się spotkały, chłopak ukoił moje obawy. Zachował taki wyraz twarzy, jakby to, co się stało, było zupełnie normalne i jakby nie stało się nic złego.

– Mia, co ty... – warknął Jonatan.

Spojrzał na Camerona przepraszająco, ale ten wyjął szmatkę z mojej dłoni, rzucił ją z powrotem na stojący obok stolik i odsunął się od nas na kilka kroków w tył.

– Chyba powinienem... – Zniknął w tłumie osób, więc teraz był ledwo słyszalny. – Zmienić koszulkę.

Odprowadziłam chłopaka wzrokiem, aż całkowicie zniknął w korytarzu. Było mi wstyd i w swojej głowie brałam na siebie winę za całe zajście, choć

przecież zostałam popchnięta. Jak zwykle znalazłam się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie. Mimo wszystko Cam zachował się kulturalnie. Nie zrobił afery, ale to miało dopiero nadejść.

– Pomyliłaś imprezy, złotko – usłyszałam gdzieś obok skrzeczący głos i przeniosłam wzrok na ufryzowaną dziewczynę z przyklejonym do twarzy dzikim uśmiechem.

Mówiąc elegancko, mocno różniłyśmy się od siebie.

– To nie impreza dobroczytna – zaśmiała się, a kilka przysłuchujących się osób ryknęło głośnym śmiechem wraz z nią.

Już wiedziałam, kto tu rządzi, i czułam, że lepiej byłoby się po prostu ulotnić.

– Lepiej już pójde – pospiesznie omiatałam wzrokiem pomieszczenie, by jak najkrótszą drogą wycofać się małymi kroczkami.

– Och, zaczekaj, sierotko, skoro już i tak narobiłaś bałaganu, to może posprzątaj, zanim wyjdiesz. – Dziewczyna wskazała ręką na mokrą podłogę zalaną moim drinkiem.

Może miała rację. Powinnam posprzątać bałagan, który zrobiłam. Chwyciłam więc kolejny raz serwetkę, którą wcześniej próbowałam wytrzeć mokrą koszulę Camerona. Szybko uklękłam na podłodze, aby pozbyć się mokrych plam po napoju. W tym samym momencie roześmiana dziewczyna, którą impreza musiała nudzić na tyle, że postanowiła ją urozmaicić i sobie, i innym, upodlając mnie, chwyciła zwinnym ruchem za materiał mojej już delikatnie rozdartej spódniczki i rozerwała ją całkowicie. Stałam teraz na oczach kilkudziesięciu osób i świeciłam odsłoniętym tyłkiem. Kevin, którego jeszcze wtedy nie znałam, prowadził non stop transmisję na żywo z wydarzenia i uznał, że kilkadziesiąt osób to mało, więc pokazał mój tyłek kolejnym setkom osób. Można by pomyśleć, że w dzisiejszych czasach przecież wszyscy pokazują tyłek czy cycki i jeszcze zarabiają na tym pieniądze czy budują na tym kariery. Ale nie ja. Byłam zagubioną, zawstydzoną nastolatką, której przez całe życie wszystkiego odmawiano, której wszystko odbierano, a teraz w dodatku odebrano godność. Miałam ochotę płakać. Klęczałam na podłodze, a ludzie stali nade mną. Kilku chłopaków głośno buczało, a dziewczyny biły brawo i śmiały się w głos. Kilka osób robiło mi zdjęcia. Wtedy dostałam ataku paniki. Powietrze coraz ciężiej napływało do moich płuc, oczy zaszczyli delikatną mgłą i zaczęłam tracić równowagę. Chciałam wstać, ale nie mogłam.

Kilka osób rozstało się, a do pokoju wrócił organizator imprezy w czystej już koszulce. Niewiele go ominęło, zresztą i tak wszystko mógł bez końca oglądać w internecie, więc to żadna strata.

– W samą porę, Cam. – Prowokatorka uwiesiła się na jego ramieniu. – O mały włos straciłbyś całe show – parsknęła śmiechem, układając ręce na szyi chłopaka.

– Dajcie spokój, moja babcia ma lepszy tyłek – parsknął śmiechem, patrząc na mnie z pobłażaniem, po czym zrzucając z siebie jej ręce, odwrócił się i skierował w stronę wyjścia prowadzącego do ogrodu z basenem.

Ku mojemu zdziwieniu reszta poszła za nim. Jeszcze przez moment kilka osób klikało mi zdjęcia na odchodne, ale już po chwili obserwatory zniknęły gdzieś w ogrodzie.

Dopiero teraz dotarły do mnie jego słowa. Trochę mnie zabolęły, ale nie bardziej niż cała ta sytuacja. Ta drama była preludem do kolejnych koszmarnych, długich miesięcy spędzonych razem z nimi w jednej szkole. Wiedziałam, że będzie ciężko, ale liczyłam na to, że po kilku tygodniach wszyscy o wszystkim zapomną, a ja dalej będę mogła pozostać anonimowa. Większość faktycznie po jakimś czasie nie pamiętała o sprawie, ale nie oni. Cała piątka, która – jak się potem okazało – zawsze trzyma się razem, przypominała mi o moim potknięciu na każdym kroku. Przewiska w stylu „sierotka” czy „majciochy” były na porządku dziennym. Mijanie ich w korytarzu nie mogło się odbyć bez zaczepek lub prowokujących spojrzeń. Moją codzienność poza nauką wypełniało znoszenie tego wszystkiego, co sprawiało, że jeszcze bardziej zamykałam się w sobie, trudniej przychodziło mi się otwierać na innych ludzi i zawierać jakiegokolwiek znajomości, więc koniec końców byłam zupełnie sama.

Terazniejszość

– Nie, nie. To niedobry pomysł – potrząsnęłam głową.

– To idealna okazja, żeby zrobić lepsze drugie pierwsze wrażenie. – Jonathan złapał mnie za ramiona, okazując lekkie zniecierpliwienie. – Nie daj się prosić! Poza tym będzie trochę mniejsze grono znajomych. No i będziesz moim „plus jeden” – uśmiechnął się szeroko, chcąc mnie przekonać do zmiany decyzji.

– Może masz rację... – bąknęłam cicho, lekko wzruszając ramionami.

Może Jonatan faktycznie miał rację. To była dobra okazja do tego, żeby zrobić lepsze wrażenie na moich oprawcach. Gdybym zyskała trochę w ich oczach, reszta roku mogłaby przebiec w lepszej atmosferze. W dodatku miałam po swojej stronie jedną znajomą osobę, a niczego nie pragnęłam bardziej, niż wrócić z Jonatanem choćby do takich stosunków jak wcześniej, czyli przynajmniej do szybkiego „cześć”. A może moglibyśmy zbliżyć się do siebie nawet trochę bardziej? Może żałował swojego zachowania przez ostatni rok i czuł się winny? Miałam nadzieję. Potrzebowałam kogoś, komu mogę zaufać.

– Spakuj się na cały weekend. – Puścił do mnie oczko. – W sobotę rano wyjazd.

Gdy to powiedział, zniknął gdzieś za rogiem korytarza, zupełnie jakby nie chciał, aby ktoś zauważył, że ze mną rozmawia. Wzdrygnęłam się na tę głupią myśl. Gdyby tak było, nie zapraszałby mnie na weekend ze znajomymi. Może chciał mnie wprowadzić do towarzystwa. Od teraz miało być tylko lepiej. Nowy rok szkolny to nowy początek.

Weszłam na wykład z delikatnym uśmiechem na ustach. W mojej głowie walczyły ze sobą dwie postawy. Z jednej strony aż podskakiwałam z ekscytacji, druga zaś uspokajała tę pierwszą i gasiła płomienny zapal. W pewnym momencie dostrzegłam, że to ja torturuję sama siebie, bo tłumię pozytywne emocje, które zdecydowana część mnie chce teraz głęboko przeżywać. Że sama siebie przygaszam, zamiast pozwolić sobie na przeżycie tego, co dobre, tu i teraz. I może jeszcze nic dobrego się nie wydarzyło, ale przez ten krótki moment moje serce chciało głęboko wierzyć, że wszystko, co złe, właśnie zaczyna się zmieniać, bo zasłużyłam w tym życiu na dobro, które starałam się dawać.

Rozdział 2.

Cała reszta tygodnia upłynęła całkiem szybko. Może po prostu dlatego, że chcąc nie chcąc gdzieś w duchu bardzo czekałam na czas wspólnie spędzony z Jonatanem. Cieszyłam się, że będę miała szansę trochę lepiej go poznać. Zwłaszcza że przez ostatnie kilka dni był dla mnie naprawdę miły. Codziennie na kilka chwil odrywał się na moment od grupy, żeby odprowadzić mnie do klasy lub zapytać, jak minął dzień, czy upewnić się, że nasz wyjazd jest nadal aktualny. Kilka minut dziennie spędzonych wspólnie wystarczało, bym zaczynała czuć się w jego towarzystwie naprawdę komfortowo i chciała poznać go trochę lepiej.

Teraz przestępowałam z nogi na nogę, bawiąc się nerwowo rączką mallej torby, w którą się spakowałam. Stałam właśnie na przystanku w pobliżu szkoły. Stąd Jonatan miał mnie odebrać. Cel podróży był mi zupełnie nieznanym, więc wzięłam ze sobą na weekend kilka podstawowych rzeczy. Miała to być impreza z dala od domu – wywnioskowałam logicznie, że ekipa wynajęła gdzieś jakiś domek lub łódź bądź pojedziemy do posiadłości któregoś z jej członków.

Stałam już od trzydziestu minut na przystanku. Najpierw zaczęłam się zastanawiać, czy może nie pomyliłam miejsca, a potem uznałam, że to kolejny głupi żart, a gdzieś za drzewem stoi ktoś z ukrytą kamerą i znowu uwiecznia moje kolejne poniżenie.

– Czas przestać się oszukiwać, Mia – burknęłam pod nosem sama do siebie i w tym samym momencie dostrzegłam podjeżdżający samochód.

Za kierownicą siedział Jonatan. Był sam, to dobrze.

Gdzieś w środku ucieszyłam się, że będę mogła stopniowo oswoić się z towarzystwem innych osób. Zwłaszcza z tymi, z którymi nie miałam naj-

przyjemniejszych doświadczeń. Najbardziej jednak zależało mi na Jonatanie, a cała reszta mogła nie istnieć. Jego obecność mi wystarczała. Choć znaliśmy się głównie z widzenia, to w jakimś stopniu wydawał mi się bliski.

– Cześć – przywitał się krótko, na co uśmiechnęłam się serdecznie. – Sorry za małe spóźnienie – rzucił trochę od niechcienia i zerkając w lustro, poprawił fryzurę.

– Nie szkodzi. Myślałam tylko, że zażartowałeś ze mnie i w ogóle nie przyjedziesz – oznajmiłam wesoło.

Wrzuciłam torbę do bagażnika i usiadłam obok Jonatana na miejscu pasażera. Zapadła cisza, dla mnie odrobinę niezręczna, ale dla niego najwidoczniej ani trochę. Czasem uderzał rytmicznie palcami w kierownicę, czasem podśpiewywał pod nosem, pogłaśniając radio przy ulubionych kawałkach, czasem przeglądał coś w telefonie. Czuł się bardzo swobodnie, ale w sumie niewiele mówił.

– To czemu właściwie akurat mnie zaprosiłeś? – zapytałam zniecacka.

Stosunkowo niewiele o sobie wiedzieliśmy, więc nie bardzo wiedziałam, od czego zacząć. Minęła już godzina podróży, a on milczał, więc postanowiłam przełamać lody. Chciałam dowiedzieć się czegokolwiek o towarzyszu podróży, zanim spędzę z nim weekend.

Chłopak milczał jeszcze przez kilka sekund, jakby szukał w głowie wystarczająco dobrego powodu.

– Tak po prostu. – Wzruszył ramionami, bo chyba jednak żadnego konkretnego powodu nie znalazł. – Pomyślałem, że raczej nie masz planów na weekend, no bo... – Zwolnił, zastanawiając się nad dokończeniem zdania. – Raczej nie masz znajomych ani...

– Rodziny – dokończyłam, sprawiając mu ulgę.

Wiedział, że palnął, zanim jeszcze dokończył, ale nie mogłam go winić. Przecież miał rację.

Realia były bolesne, ale prawdziwe. Wychowywałam się w sierocińcu i nigdy nie udało mi się dowiedzieć, kim i gdzie są moi rodzice. Do tej pory byłam sama. Mało tego, moje lęki i traumy nie pozwalały mi znaleźć przyjaciół. Odgradzałam się od świata szerokim murem i nikogo nie dopuszczałam do siebie. Dlatego wiedziałam, że to jest moje „teraz albo nigdy”. Jeżeli teraz odepchnę od siebie ludzi, którzy stają na mojej drodze, choćby takiego Jonatana, który wyciąga mnie gdzieś na weekend, moje życie nigdy się nie zmieni.

A wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo się zmieni, jak szybko i w jaki sposób.

– Nie szkodzi – uspokoiłam go, udając jak najbardziej pogodny ton.

Z brakiem rodziny pogodziłam się już dawno, więc zazwyczaj takie docinki nie sprawiały mi przykrości. W dodatku to, co powiedział, nie miało na celu zranienia mnie, więc szybko po prostu zmieniłam temat. – A twoja rodzina? Wszystko u nich w porządku?

– Raczej tak. Ojciec złapał dobry kontakt z gubernatorem Westwoodem, pomaga mu przy kampanii wyborczej, a mama zajęta jest meblowaniem nowego domu i to chyba tyle.

– Mhm – mruknęłam. – Cieszę się, że dobrze im się układa.

– Idealnie – potwierdził z uśmiechem.

– Idealnie – powtórzyłam cicho, lekko kiwając głową.

Moje kłopoty z komunikacją wciąż dawały o sobie znać. Nie potrafiłam podtrzymać żadnej konwersacji dłużej niż trzy minuty.

– Ale nie wywozisz mnie ze stanu, żeby poćwiartować i zakopać gdzieś na zboczu drogi? – zażartowałam, gdy w trzeciej godzinie drogi dalej jechaliśmy krajową dziewięćdziesiątką.

– Wywożę – oznajmił, na co przelknęłam ślinę. – Ale w innym celu. Ojciec Camerona ma domek wypoczynkowy w górach. Tam nas zaprosił.

No tak... Cameron Westwood. Już prawie o nim zapomniałam. O całej reszcie również. Zaczęłam chrząkać nerwowo, próbując przelknąć gulę stresu, która powstała w moim gardle.

– Wszystko w porządku? – upewnił się, spoglądając na mnie pierwszy raz od bardzo długiej chwili.

– W porządku – skłamałam z uśmiechem. – Po prostu nie sądziłam, że jedziemy w góry. Nie wiem, czy jestem na to przygotowana. Spodziewałam się bardziej imprezy nad basenem, myślałam, że to... bardziej w waszym stylu.

– Nie mówiłem ci, dokąd jedziemy? – Jonatan podrapał się nerwowo po karku. – Dom w Montanie, tam zawsze są najbardziej epickie imprezy. I nie martw się, basen też jest.

W taki sposób dowiedziałam się, dokąd jedziemy. Bardzo żalowałam, że tak późno. Spodziewałam się czegoś innego. Przemierzaliśmy trzy stany, aby znaleźć się w miejscu, które miało być moją kartą przetargową do lepszego jutra bądź kolejnym miejscem tortur. Montana znana

jest z niskich temperatur, zwłaszcza we wrześniu, a ja zdecydowanie nie byłam przygotowana na panujące tam warunki atmosferyczne. Różnica temperatur między Bellevue a Kalispell, do którego zmierzaliśmy, wynosi jakieś 10 – 15 stopni. Zaczęłam panikować jeszcze bardziej. Ale jak będzie zimno, po prostu usiądę przy kominku i przy nim spędzę wieczór. Uspokoiliłam się i postanowiłam sobie panować nad myślami, które wciąż płatały mi figle.

Wreszcie po wielu godzinach jazdy znaleźliśmy się na miejscu. Dom był przepiękny. Na tle gór wyglądał bardzo imponująco. Wjechaliśmy na podjazd, gdzie stały już dwa inne samochody, co oznaczało, że reszta ekipy dotarła przed nami.

Wyszłam na zewnątrz i wdrygnęłam się lekko, czując chłodny dreszcz. Wzięłam głęboki oddech i sięgnęłam po torbę, która leżała w bagażniku. Tuż za mną wysiadł Jonatan, który również chwycił swoją walizkę i z hukiem zatrzasnął klapę.

– No to jesteśmy! – Wskazał ręką bramkę i przepuścił mnie pierwszą.

Uśmiechnęłam się lekko i przeszłam przez nią. Skierowaliśmy się od razu na tyły posiadłości.

– Hej! – Usłyszałam z daleka znajomy głos.

Po chwili moim oczom ukazał się właściciel domu, a raczej jego syn. Cameron z entuzjazmem chwycił Jonatana za rękę, przyciągnął go do siebie i poklepał po plecach.

– Mia Davis – uśmiechnął się szarmancko, podając mi dłoń na powitanie. Odwzajemniłam uścisk i wymusiłam delikatny uśmiech.

– Zostawisz nas na moment samych? – zapytał Cameron, ale ku mojemu zdziwieniu słowa nie były skierowane do Jonatana, tylko do mnie.

Zamarłam na moment.

– Przyjechałam tu z Jonatanem – jęknęłam, chwytając go za przedramię, ale chłopak delikatnie wyszarpał rękę i przez ułamek sekundy zastanawiał się, co zrobić.

Cameron spojrział na niego nieco bardziej surowym wzrokiem i jedynoznacznie kiwnął głową w prawo, tym razem dając mu do zrozumienia, że powinien zniknąć i to w tym momencie.

Jonatan bez namysłu zniknął gdzieś na tyłach domu, zza którego dobiegała niezbyt donośna muzyka i ledwo słyszalne śmiechy kilku osób. Miałam pewność, że teraz jesteśmy tu zupełnie sami.

Wzdrygnęłam się na myśl o tym, co za moment nastąpi, ale i z powodu temperatury. Na sobie miałam jedynie top na ramiączkach. Bezwiednie się skuliłam, czując kolejny dreszcz na plecach.

– Masz, weź to, zanim zamarzniesz.

Chłopak zdjął z siebie bluzę i wyciągnął ją w moją stronę. Odmówiłam.

– Nie, dziękuję – burknęłam beznamiętnie.

– Jak chcesz. – Uniósł ręce w obronnym geście.

– Mogę już iść? – zapytałam, ale mój ton stawał się coraz bardziej nastawliwy.

Po prostu bałam się kolejnego upokorzenia, kolejnego żartu czy wyzwisk. Nie chciałam już nikomu dawać satysfakcji z torturowania mnie.

Zrobiłam dosyć duży, wymijający chłopaka krok, ale ten chwycił mnie za rękę w momencie, gdy nasze ramiona niemal się stykały. Zastygliśmy oboje w bezruchu, a nasze spojrzenia spotkały się i przez kilka sekund elektryzowały nasze ciała. Wtedy się mu wyrwałam.

– Jeszcze nie możesz. – Cameron zdenerwował się trochę, ale zauważyłam, że stara się opanować, bo jego ton złagodniał. – Jonatan nie jest dla ciebie dobry.

– Och, a kto jest? Może ty? – Zmrużyłam oczy, odpowiadając z ironią. Nie chciałam już więcej pozwolić sobie wejść na głowę.

Jeszcze przez kilka sekund wlepiałam wzrok w Camerona, ale nie odpowiedział na moje pytanie, więc całkowicie go minęłam pewniejszym krokiem i poszłam śladami Jonatana na tyły domu.

Pierwszą przeszkodę ominęłam. I to dosłownie. Teraz czekały mnie kolejne, ale miałam nadzieję, że będzie już tylko z górki. Postanowiłam za wszelką cenę trzymać się po prostu osoby, z którą i właściwie dla której tu przyjechałam.

Nagle znalazłam się pośrodku sporych rozmiarów ogrodu. Był piękny. Na środku faktycznie znajdował się basen, a blisko niego jacuzzi. Nikt się nie kąpał, więc tafla wody falowała wraz z podmuchami powietrza. Równo przyszyżony trawnik przyciągał wzrok niesamowicie nasyconym zielonym kolorem. Pod zadaszeniem dostrzegłam misę imitującą ognisko. To właśnie w tym miejscu skupili się wszyscy obecni. Kilka osób rozsiadło się z piwem na sporych rozmiarów kanapach. Ktoś dorzucił do ogniska, ktoś inny pichcił coś przy grillu. Niestety ktoś zauważył moje przybycie.

– Uhhh... – westchnęła Ashley, widząc mnie z daleka. – Chyba musimy dla sierotki zorganizować akcję dobroczynną i zrobić zrzutkę na jakies okrycie wierzchnie – prychnęła, a Ellie i Kevin siedzący obok zawtórowali jej zgodnie.

– Serio nie stać cię na nic lepszego? – odgryzłam się.

– Obawiam się, że jedyną tutaj osobą, którą na nic nie stać, jesteś ty. – Zrobiła teatralnie smutną minę, wywijając na wierzch dolną wargę.

Ogromnie się ucieszyłam, że dołączył do nas Cameron, którego chwilę temu zostawiłam samego. Dzięki temu blondi całkowicie zmieniła temat, zupełnie jakbym nie istniała. Westwood wcisnęła się gdzieś pomiędzy nią a Kevina, po czym stuknął się z nimi butelkami z piwem.

– Może też wyluzujesz? – Cam w moją stronę wyciągnął butelkę, którą miał w ręku. Wykrzywiłam usta.

– Nie, dzięki. – Moja odpowiedź była oczywista.

Za moment ktoś pogłośnił muzykę. Impreza wciąż miała zupełnie luźny charakter. Niektórzy śmiali się i rozmawiali, inni grillowali, Kevin zaczął wygłupy na deskorolce, Jonatan przykleił się do Ashley, więc nieobserwowana przez nikogo wślizgnęłam się do wnętrza domu. Westchnęłam głęboko. Pierwsze koty za płoty – pomyślałam i zaczęłam rozglądać się za wolnym pokojem. Dół zajmował przeogromny salon z jadalnią, kuchnia i garaż, pokoje najwidoczniej znajdowały się na piętrze. Powoli udałam się schodami na górę. Wokół żywej duszy, więc mogłam się czuć swobodnie, choć ciężko było tak się czuć otoczeniu tak różnym od mojego.

W pierwszym pomieszczeniu, do którego weszłam, wszędzie były porzucane damskie ubrania i bielizna, więc oczywiście był już zajęty, a łóżko mocno przetestowane. Z kolei drugi pokój wydawał się pusty. Dziwne. W porównaniu z poprzednim wyglądał jak apartament. Miał własną łazienkę i jeszcze jedno pomieszczenie, do którego nie zajrzałam. Był jeden minus – w środku było okropnie zimno. Niemal jak na zewnątrz. Bez namysłu weszłam do pokoju numer trzy. Był mniejszy, bez łazienki, ale ciepły i wolny, a mnie do spania potrzebne było jedynie łóżko odrobinę wygodniejsze niż podłoga. Położyłam torbę przy łóżku i wróciłam do salonu, gdzie na sofie znalazłam jakiś koc. Okryłam nim ramiona, a moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz od ciepła miękkiego materiału. Przyknełam na chwilę powieki i wyobraziłam sobie, jak by to było mieć taki

dom, mieszkać w nim, móc dzielić go z bliskimi lub ukochaną osobą, której sama obecność byłaby przyjemna jak... ten koc.

Nie taki był cel przyjazdu tutaj. Nie przyjechałam tu, aby marzyć, siedząc samotnie w pięknym, choć zupełnie pustym salonie. Podniosłam się i skierowałam na zewnątrz. Nie wiem, jak długo mnie nie było, ale powoli zapadał już zmrok, a impreza rozpoczęła się na dobre. Blondi, Jonatan i jeszcze trzy inne osoby tańczyły pomiędzy ogniskiem a basenem, Kevin wydurniał się i biegał wokół, uwieczniając imprezę telefonem, chłopak, którego widziałam może drugi raz w życiu, kombinował coś przy grillu, a kolejnych dwóch siedziało obok z Ell i razem żartowali, popijając piwo i paląc trawkę.

Przez kilka chwil stałam tak oparta barkiem i głową o futrynę, śledząc bieg wydarzeń, zupełnie jakbym oglądała film.

Nagle poczułam na szyi ciepły podmuch.

– Może jednak dołączysz?

Usta Camerona, który zaszedł mnie od tyłu, były teraz tak blisko mojej szyi, że niemal ją muskały. Na skórze powstała gęsia skórka. Wzdrygnęłam się mimowolnie, ale nie spojrzałam na niego. Nie chciałam dać się sprowokować do dyskusji, bo każde moje zdanie wiecznie spotykało się z upokarzającą kontrą.

– Może jednak nie.

– Przyjechałaś na moją imprezę, do mojego domu i odmawiasz mi wszystkiego, co proponuję – mówił cicho i spokojnie.

Był zdecydowanie zbyt blisko mnie. Czułam, jak jego klatka piersiowa delikatnie muska moje plecy. Oderwałam głowę od futryny i powoli odwróciłam się do chłopaka. To był błąd.

Moje ciało znajdowało się teraz zbyt blisko niego. Poczułam lekki paraliż. Nie wiedziałam, co zrobić. Odskokczyć? To było moim naturalnym odruchem obronnym. Pozwoliłam sobie jednak popłynąć. Stałam tak jeszcze przez kilka sekund, wpatrując się w czekoladowe oczy chłopaka. Dopiero po chwili mój mózg pozwolił mi skleić jakąś odpowiedź.

– Przyjechałam tu z Jonatanem. Żeby spędzić czas z nim, nie z tobą. I nie, nie wiedziałam, dokąd jedziemy, bo gdybym wiedziała, zapewne by mnie tu nie było.

– Jasne – uśmiechnął się zawadiacko, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Jonatan wygląda na bardzo zajętego. – Skinął głową w stronę Jojo tańczącego z Ashley i kilkoma innymi osobami. – Bynajmniej nie tobą.

W odpowiedzi wydełam jedynie usta i zmarszczyłam brwi, robiąc naburmuszoną minę jak mała dziewczynka. Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– Jak może być zajęty mną, skoro stoję tutaj i marnuję czas na bezsensowną rozmowę z tobą? – odgryzłam się, mrużąc oczy.

Chłopak szybkim, zwinnym gestem chwycił mnie w silne ramiona i trzymając na rękach, jakbym nic nie ważyła, pobiegł w stronę basenu.

– Czas na kąpiel! – krzyknął, a oczy wszystkich zwróciły się na nas.

– Błagam, zostaw mnie! – ryknęłam żałośnie, bo panicznie bałam się wody. – Postaw mnie na ziemi!

W tym momencie chłopak zamachnął się i... postawił mnie na skraju basenu.

– Spokojnie, Davis!

Znowu uniósł ręce w obronnym geście, śmiejąc się przy tym. Odsunął się o krok w tył.

– Postradałeś zmysły?! – wrzeszczałam, nie mogąc opanować strachu. – A gdyby okazało się, że nie umiem pływać? – warknęłam, chcąc uświadomić mu potencjalne niebezpieczeństwo.

Głęboko wierzyłam, że naprawdę chciał mnie wrzucić do basenu.

– No teraz to musimy to koniecznie sprawdzić – usłyszałam za plecami piskliwy głos Ashley Sage i w tym samym momencie poczułam mocne pchnięcie.

I nagle miałam wrażenie, że milion szpileczek wbija się w moje ciało, a potem zapadła głucha cisza. Nie wiem, ile czasu to trwało, zapewne sekundy, ale miałam wrażenie, że całą wieczność. Woda zalewała mi nos i usta, była lodowata jak stal. Czułam, jak dławi mnie zimny ciężar, który spływa na moje ciało z każdej strony. Serce waliło mi w piersi jak młot, a oddech stopniowo stawał się coraz bardziej płytki i nieregularny. Z trudem łapałam powietrze. Wreszcie woda zaczęła się wdzierać do mojego gardła. Stała się mętna, jakby pochłaniała mnie całkowicie, odbierając jakąkolwiek orientację. Kiedy zamknęłam oczy, obrazy z dzieciństwa, które chciałam zepchnąć na dno swojej pamięci, wróciły jak cienie. Znów widziałam siebie jako małą dziewczynkę i mężczyznę próbującego mnie utopić, krzyczącego niezrozumiałe słowa. Strach z tamtej chwili wybuchł w moim umyśle z nową siłą. Przypomniałam sobie, jak wtedy nie mogłam się wyrwać, jak czułam, że nie mam już siły walczyć, jakby

cała woda chciała mnie pożreć. Teraz było identycznie. Moje ciało było sparaliżowane, nie potrafiło walczyć. Każdy ruch wydawał się zbyt wolny, jakby woda spowalniała każdy gest, uniemożliwiała każdą próbę ucieczki. Moje palce z trudem chwytały pustkę. Wkrótce zaczęłam czuć, jak całkowicie tracę kontrolę. Moje myśli się urywały, a świadomość stawała się coraz bardziej ulotna, jakbym zaczynała zanikać w tym zimnym, nieprzyjaznym świecie wody, która tłumiała wszystkie dźwięki. Moje wargi tylko rozchyłały się bezgłośnie, wciąż szukając powietrza, które nie przychodziło.

Każda sekunda stawała się wiecznością, a moje serce wciąż biło, ale coraz słabiej. Potem zapadła cisza i ciemność. Poczulałam, jakbym zapadała się w nią na zawsze. Pozostał tylko ból w klatce piersiowej i niemoc.

Wtedy nagle woda się poruszyła, a ja poczułam silne ręce chwytające moje bezwładne ciało. Woda wciąż wdzierwała się do mojego gardła, ale wtedy ramiona mojego wybawcy pociągnęły mnie w górę, na powierzchnię. Nie wiedziałam, czy to sen, czy rzeczywistość.

– Ej, co robisz?! – krzyczała jedna z dziewczyn stojących na brzegu.

Słyszałam śmiechy, widziałam zamazane twarze znajomych, ale w tym momencie były dla mnie tylko tłem. Dalekim i nierealnym, bo moje ciało walczyło teraz o powrót do życia, o odzyskanie siły.

– Nie puszcę cię.

Moje serce zamarło na dźwięk jego głosu. To Cameron uratował mi życie. Jego dłonie były delikatne, ale trzymały mnie stanowczo. Podnosił mnie i powoli wyciągał z wody. Nie obchodziło go, co pomyślą inni?

– Nie puszcę cię – powtórzył prosto do mojego ucha, słysząc, jak się krtuszę i dyszę.

Przez moment czułam się tak, jakbyśmy byli tam zupełnie sami.

Moje ciało wreszcie dotknęło twardego gruntu, ale ręce chłopaka wciąż mnie nie puszczały. Trzęsłam się i drżałam, ale nie wiedziałam, czy z zimna, czy z paniki. Gdy zaczęłam odzyskiwać świadomość, moje ciało wiło się w dziwnych konwulsjach. Wciąż łapczywie nabierałam powietrza do płuc.

– Dziękuję – wyszeptalam słabym głosem, nie patrząc na niego.

Wtedy chłopak przesunął ręce wzdłuż moich ramion, delikatnie odpychając mnie od siebie na bezpieczną odległość, ale nie odszedł. Na jego ustach pojawił się uśmiech pełen ulgi.

– Odwdzięczysz się później. – Puścił do mnie oczko, bo wyczuł, że już wystarczy tej powagi, że już z powrotem nadeszła pora na żarty.

Delikatnie odepchnęłam od siebie jego dłonie, czując, że powoli się uspokajam.

– Sierotka faktycznie nie umie pływać! – Skrzeczący głos Ashley wdzierał się do moich uszu. Uniosłam na nią wzrok, a reszta zrobiła dokładnie to samo. – No przestańcie. Nie widzicie, że to drama queen? – Wykrzywiła usta, teatralnie przewracając oczami.

– I boli cię, że skradła ci show? – Cameron rzucił kąśliwie w jej stronę, po czym powoli pomógł mi wstać.

Ledwo trzymałam się na nogach, a moim ciałem wciąż targały dreszcze. Ubrania ociekały wodą. Miałam jednak wystarczająco siły, by odrzucić jakąkolwiek pomoc i udać się do środka. Było mi wstyd i czułam się okropnie głupio, bo jak dotąd byłam tylko biedną sierotą, a teraz stałam się biedną sierotą, która w dodatku dramatyzuje. Nie zależało mi na uwadze innych, wręcz przeciwnie – wołałam, by traktowano mnie jak powietrze. Żałowałam przyjazdu tutaj. Pomyślałam, że powinnam zostać w swoich czterech ścianach i po prostu nie próbować niczego nowego. Nie dawać drugiej szansy ludziom, którzy na to nie zasługiwali, bo nawet tego nie chcieli.

Jeszcze przez moment szłam powoli na górę, podpierając się o ściany. Byłam pewna, że brak koordynacji spowodowany jest hipotermią, której bez wątpienia się nabawiłam. Marzyłam o tym, by zdjęć z siebie przemoczzone ubrania, założyć suche i ciepłe, a potem znowu wejść pod koc. Modliłam się w duchu, by nie skończyć z zapaleniem płuc lub czymś gorszym, co wykluczy mnie z życia na kolejne kilka tygodni. Imprezowania z całą pewnością miałam dość na jakiś czas. Teraz chciałam jedynie ogrzać się i porozmawiać z Jonatanem. Może znaleźlibyśmy moment dla siebie, mógłbym mu podziękować za zaproszenie. W końcu mógł zabrać tu każdego.

Zabrałam z pokoju swoją torbę z rzeczami i przeniosłam ją do pokoju, do którego wcześniej zabłądziłam. Do tego, który był większy, choć bardzo zimny, ale przynajmniej z łazienką. Rzuciłam bagaż na łóżko, mokre rzeczy wrzuciłam do zlewu, by dać im trochę obcieknąć, a sama weszłam pod prysznic. Odkręciłam ciepłą wodę i dopiero po kilku minutach zaczęłam czuć, że odmarzam. Serce dopiero teraz zaczęło odzyskiwać swoje naturalne tempo, a krew krążyła tak, jak powinna. Moje ciało powoli zapominało o zajściu sprzed piętnastu minut. Głowa jeszcze nie potrafiła, więc oparłam dłonie o kafelki na ścianie, a na nich czoło. Stałam w strugach ciepłej wody i wciąż myślałam o mojej traumie. O tym, że w końcu

powinnam przezwyciężyć swoje lęki. Ale nawet pomimo upływających lat nie tak łatwo jest wyprzeć z pamięci, jak ktoś cię topi i trzyma twoje bezbronne ciało siłą pod lodowatą wodą.

Nie miałam pojęcia, jak długo stoję pod prysznicem, ale wiedziałam, że muszę stać tam tak długo, aż przestanę czuć nieprzyjemne dreszcze. Po wyjściu z kabiny w moje ciało uderzyła nieprzyjemna fala chłodnego powietrza. Owinęłam się więc ręcznikiem i wróciłam do pokoju. Zerknęłam na łóżko, którego pościel była teraz zmierzwiona, a po moich rzeczach nie było śladu. To musiał być kolejny kiepski żart.

– Kolejny kiepski żart?! – krzyknęłam i podbiegłam do drzwi, szarpiąc za klamkę. I gdy myślałam, że nie może być już gorzej, to jednak było. Drzwi ani drgnęły.

– Hm... – Usłyszałam chrząknięcie dobiegające z oddzielnego, niewielkiego pomieszczenia, do którego wcześniej nie zaglądałam. – Cześć.

Moim oczom ukazała się sylwetka mojego wybawcy, a może oprawcy Camerona Westwooda. Stał z wilgotnymi, potarganymi włosami i wkładał przez głowę longleeve. Miał już na sobie spodnie dresowe, które znajdowały się jednak zdecydowanie zbyt nisko.

Przez pierwsze kilka sekund byłam w totalnym szoku, a na jego widok krew odpłynęła mi do głowy. Poczułam się speszona. Nagle jednak dotarło do mnie coś ważnego.

– To ty? To ty ukradłeś moje rzeczy?! – rzuciłam wściekle, obwiniając go o to, że teraz stoję przed nim nago, owinięta jedynie w ręcznik i totalnie zmarznięta.

– Tak. – Uśmiechnął się sztucznie. – I zamknąłem nas tutaj, żeby móc sobie na ciebie popatrzeć.

Ukazał rząd białych zębów i zakładając ręce na klatce piersiowej, oparł się barkiem o ścianę.

– Ponoć twoja babcia ma lepszy tyłek niż mój, więc nie ma na co patrzeć – burknęłam, przypominając mu tekst, którym rzucił do mnie na zeszlorocznej imprezie.

Chłopak puścił go pomimo uszu, kręcąc jedynie wesoło głową.

– To mój pokój. A ty? Często włamujesz się do cudzych łazienek?

– Tak, to moje życiowe powołanie – uśmiechnęłam się sarkastycznie. Odpyskowywanie chłopakowi przychodziło mi coraz łatwiej. – I wybaczone, ale na drzwiach nie było tabliczki „zajęte przez rozpieszczonego gnojka”.

– Auć! – jęknął i zmierzając w moją stronę, rzucił się na łóżko. – Tyle wdzięczności za uratowanie życia. Zaczynam żałować.

– Następnym razem mnie nie ratuj, będzie mniej kłopotu. – Zmrużyłam oczy. – A nie, następnego razu nie będzie, bo zaraz oboje tu zamarzniemy na śmierć! – wykrzyknęłam ostatnią część zdania.

Podeszłam do drzwi, przykładając do nich ucho. Przez moment nasłuchiwałam i próbowałam wy badać sytuację, ale z dołu dochodziła jedynie dudniąca muzyka, to wszystko. W dodatku obawiałam się, że wszyscy są coraz bardziej pijani i za moment całkowicie o nas zapomną. W zasadzie o mnie zapomną. No i jak mogli nawet nie zauważyć, że Cameron też zniknął? Procenty i trawka uderzyły im za mocno do głowy.

Widząc, jak trzęsę się z zimna, chłopak podszedł do mnie powoli, zbliżył się niebezpiecznie blisko i powoli zdjął koszulkę. Jego umięśniona klatka piersiowa znalazła się tuż przed moim nosem.

– Załóż to – podał mi koszulkę.

Chwyciłam ciepły jeszcze materiał i przycisnęłam go do siebie, mrużąc lekko oczy.

Bluzka pachniała jego wodą kolońską i jakąś dziwnie znajomą nutą, która działała na nerwy. I niepokojąco dobrze na serce.

– Na szczęście pachniesz całkiem znośnie.

– Dzięki, ty też. – Uśmiechnął się łagodnie. – Jak kokosowy żel pod prysznic i kłopoty – dodał i wrócił na łóżko.

– Przynajmniej nie jak ego i zarozumialstwo – rzuciłam gniewnie.

Miałam pewne opory, ale wiedziałam, że w jego koszulce zmarzną mniej niż w mokrym ręczniku, więc wróciłam do łazienki i założyłam ją. Na szczęście była wystarczająco długa, by zakryć, co trzeba. Tak, moja bielizna zniknęła z pokoju wraz z całą resztą.

Nieśmiałym krokiem wróciłam do pokoju, naciągając nerwowo rękawy na dłonie. Wiedziałam, że czeka mnie długa noc. Można by powiedzieć, że zostałam zamknięta w czterech ścianach z najmniej mi przyjazną osobą na tym świecie. No dobra, gorzej mogło być jedynie wtedy, gdyby była to Ashley. Choć gdy wspominam wszystkie numery, które w ostatnim roku mi wycięli, wszystkie okropne teksty i wyzwiska, to wiem, że Cameron stał na ich czele i nakręcał całą tę spiralę. Cichy skurwysyn jest jeszcze gorszy niż taka Ashley która pójdzie tu, pogada, pójdzie tam, pogada. Ten, który uśmiecha ci się w twarz i krzywdzi cię niejednokrotnie na oczach reszty, jest dużo gorszy.

– Zadzwoń do swojej dziewczyny, niech cię uratuje z opresji – rzuciłam pomysł, na który wcześniej nie wpadłam. To była jedyna szansa.

– Odpada. Telefon wskoczył razem ze mną do basenu, żeby cię ratować – wzruszył ramionami, wstał i podszedł do grzejnika. Schylił się do pokręta i coś przy nim robił przez kilka sekund. – Cholerne gównol – warknął, uderzając dłonią w kaloryfer, po czym wrócił na łóżko.

Usiadłam na jego brzegu i westchnęłam głęboko.

– No to czeka nas długa noc. Śpię na łóżku. Dla ciebie zostaje sofa. – Skięłam głową w stronę niewielkiej, beżowej kanapy.

– Och, serio? – Wytrzeszczył oczy, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Właśnie uratowałem ci życie, oddałem swoją koszulkę, a teraz ty zajmujesz łóżko i kołdrę, a mnie wysyłasz na sofę praktycznie wielkości fotela?

Podparłam ręce na biodrach, odsłaniając ciało. Nie mógł, nie powinien tego robić, bo w takich momentach, nie wiedzieć czemu, mój mózg przykrywała mgła, która nie pozwalała racjonalnie myśleć. Fakt faktem, Cameron miał rację.

– Okej, śpimy na łóżku – zgodziłam się i wsunęłam pod kołdrę na samym brzegu łóżka.

Temperatura zaczynała być całkiem znośna. Odwróciłam się tyłem do chłopaka, który właśnie zgasił światło, a po chwili poczułam, jak kładzie się z drugiej strony łóżka.

Wzięłam głęboki oddech, przymykając lekko oczy. Właśnie leżałam w łóżku z Cameronem Westwoodem – synem gubernatora, bożyszczem połowy dziewczyn z kampusu, moim oprawcą, a jednocześnie bohaterem i kimś, kogo starałam się traktować jak powietrze, ale on wciąż był gdzieś obok. Musiałam przestać go całkowicie ignorować i zaakceptować sytuację. Dostyc bycia biedną sierotką, która nie potrafi nigdy stanąć we własnej obronie. Być może właśnie miałam jedyną i niepowtarzalną okazję, by prosto w twarz rzucić mu wszystko, co myślałam o nim i jego zgrai? O tym, co mnie boli i jak cierpię, gdy krzywdzą mnie swoimi złośliwymi uwagami?

Nie wiedziałam, jak zacząć. Nie wiedziałam, jak potoczy się nasza rozmowa, ale byłam nastawiona bojowo. Nie wiem dlaczego, ale od jakiegoś czasu w jego obecności włączał mi się dziwny tryb samoobrony, którego nadal nie potrafiłam zrozumieć.

Nagle umiałam znaleźć odpowiedź na wszystko, bo Cam, oddzielony od grupy, wydawał się jakby łagodniejszy, po prostu inny. Teraz w jakiś

sposób stał się bardziej pociągający, trochę jak magnes. To zwiastowało kłopoty, a od kłopotów powinnam trzymać się z daleka. A zwłaszcza od niego. Choć byłoby prościej, gdyby on też chciał trzymać się ode mnie z daleka. Najlepiej byłoby, gdybyśmy mogli traktować się wzajemnie jak powietrze.

I już miałam coś na końcu języka, gdy nagle zamarłam w bezruchu, bo poczułam, jak chłopak bardzo powoli i subtelnie przysuwa się w moją stronę. Nadal jednak leżałam na boku.

– Co robisz? – upewniałam się, że żaden głupi pomysł nie przyszedł mu do głowy.

Bardzo nie chciałam wyjść na przestraszoną dziewczynkę, która leży w łóżku z chłopakiem pierwszy raz, wielkie mi halo. Chciałam grać chłodno, nie zapominałam jednak, że to Cameron Westwood, a ja leżę prawie nago, bez bielizny.

Teraz w dodatku czułam, że nasze ciała dzieli bardzo niewielka przestrzeń.

– Próbuję nie zamarnąć na dobre, tak dla dobra ogółu, a co myślałaś? – wyszeptał. Jego głos miał teraz delikatną chrypkę. – Jak tu umrę, będę cię nawiedzał.

– Mało zaskakujące, biorąc pod uwagę, że już mnie nawiedzasz co dzień.

W odpowiedzi usłyszałam jedynie jego głębokie westchnięcie. Ale może to i dobrze, że milczał, bo to był moment, gdy w końcu ja mogłam cokolwiek powiedzieć. Wołałam powiedzieć, co myślę, zamiast konfrontować się z jakimiś wyjaśnieniami, choć wątpię, by ktokolwiek chciał tu cokolwiek wyjaśnić.

– Ostatni rok był dla mnie piekłem. Piekłem, które zgotowałaś mi wraz ze znajomymi. Pomimo że jestem sierotą, nie jest miło słyszeć to na każdym kroku. Nie są miłe liściki wrzucane do mojej szafki albo zeszyty lądujące w szkolnej ubikacji. Jedzenie w stołówce też smakowałoby dużo lepiej jedzone z talerza, a nie zeskrobywane z moich ubrań. Cameron... – Przerwałam na krótką chwilę. – Torturujesz mnie niemal dzień w dzień.

Chciałam podsumować wszystko jednym, dobitnym zdaniem, oczekując jakiegokolwiek zrozumienia, ale jego to nie obchodziło. Najważniejsze, że on dobrze się bawił. I wcześniej, i teraz.

– Leżysz tu bez bielizny, a twój tyłek niemal dotyka mojego krocza, ale to ja cię torturuję?

Nie ukrywam, że to, co powiedział, trochę mnie zabolalo, bo miałam wrażenie, że mówię do ściany. Mówiłam o ważnych dla mnie rzeczach, a on sprowadził to wszystko do pożądania. Jednak muszę przyznać, że lekko mnie tym rozbawił. Przygryzłam więc dolną wargę, by powstrzymać śmiech, i zdecydowanym ruchem przewróciłam się na plecy. Było dość ciemno, ale światło latarni za oknem pozwalało mi dostrzec, że Cam leży z głową opartą na dłoni i wlepia we mnie wzrok, oblizując usta.

– Powinniśmy iść spać – stwierdziłam, bo wiedziałam, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Powinniśmy zostawić to tak, jak jest.

Zamknęłam powieki i poczułam, jak kładzie się obok na plecach, więc teraz leżeliśmy, stykając się ramionami. Zapadła cisza. Miałam nadzieję, że nie wypowiemy do siebie już ani słowa, ale on musiał dorzucić coś jeszcze.

– Wiesz... – zaczął cicho, sprawdzając, czy nadal nie śpię.

– Hm? – mruknęłam.

– To najdziwniejsza randka, jaką miałam.

Dosłownie usłyszałam, jak się uśmiecha.

– Cameron... – Przełknęłam ślinę. – To nie jest żadna randka. Nie żartuj sobie.

– Jasne – bąknął. – Ale wiesz, gdyby była, to byłaby całkiem niezła.

– Mówisz?

Odróciłam delikatnie głowę w jego stronę, całkiem niepotrzebnie kontynuując ten durny dialog dwojga znudzonych ludzi.

– Mhm – potwierdził. – Chociaż zdecydowanie inaczej bym ją zakończył – dodał szybko, śmiejąc się w głos.

– Kretyn! – warknęłam, uderzając go pięścią w ramię na tyle, że zwinął się na moment w kłębek.

Nie mógł wytrzymać ze śmiechu. Nagle złapał moje nadgarstki. Wyczułam, że poważnie, delikatnie przysuwa się do mnie, swój nos mocno zbliża do mojego. Czułam na ustach wydychane przez niego powietrze. Znowu zamarłam w bezruchu, ale już po kilku sekundach otrzeźwiałam i delikatnym, powolnym ruchem wyswobodziłam swoje ręce.

– Dobranoc – wyszeptalam cicho prosto w jego usta, po czym odsunęłam się i położyłam z powrotem na plecach. – I łapy przy sobie! – dodałam, ale nie usłyszałam ani nie widziałam już żadnej reakcji.

Zamknęłam powieki i po prostu odpinęłam.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

**DZIEWCZYNA, KTÓRA NIE WIERZYŁA,
ŻE ZASŁUGUJE NA MIŁOŚĆ.
CHŁOPAK, KTÓRY BYŁ WIĘŹNIEM
W ZŁOTEJ KLATCE ...**

Mia ma za sobą lata upokorzeń i niepokoju. Wychowana w sierocińcu, nauczyła się nie ufać nikomu, a szczególnie jemu – chłopakowi, który był jej największym koszmarem.

Cameron Westwood, złoty chłopak, bogaty syn gubernatora. Arogancki, niedostępny i niebezpiecznie przystojny. Jednak za jego pozorną pewnością siebie kryje się mrok – i nikt nie powinien go zobaczyć.

Kiedy wbrew rozsądkowi ich drogi się krzyżują, coś się zmienia. Nienawiść topnieje, a w jej miejsce wkrada się zakazana fascynacja. Chwile, które powinny być błędem, stają się ratunkiem. Spojrzenia, które miały nic nie znaczyć, palą jak ogień. Zwłaszcza w oczach gubernatora, który za wszelką cenę chce chronić swoje nazwisko – miłość Mii i Cama to grzech. Ojciec nie cofnie się przed niczym, więc każde spotkanie tych dwojga może się okazać ostatnim. W jego świecie bowiem uczucia są słabością, a tej należy się wystrzegać.

Czy zakazana miłość jest wystarczająco silna, by przetrwać, gdy wszystko inne sprzysięga się przeciwko niej? Czy Mia pokocha Cama na tyle mocno, by wybaczyć mu przeszłość? Czy oboje odważą się podjąć ryzyko?

beyA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-3283-8



9 788328 932838

cena: 52,90 zł